

JOLA CZEMIEL

OKO HORUSA



NOVAE RES

ROZDZIAŁ 1

Potężna ulewa zmusiła detektywa Benedicta Rutherforda do pokonania sprintem odległości z parkingu do kamienicy przy Baker Street. Po tym, jak porzucił pracę najemnika, zdarzały mu się najbardziej nieprawdopodobne historie, ale postanowił z tym skończyć. Tego dnia zmienił samochód i niestety zapomniał przełożyć swój ogromny czarny parasol. Teraz wielkimi susami przeskakiwał przez kałuże, starając się za wszelką cenę nie zamoczyć zamszowych mokasynów. Krople wody z chodnika trafiały wprost na nogawki jasnobezowych spodni i kiedy obejrzał się w lustrze, które ostentacyjnie tkwiło zaraz przy wejściu, zobaczył ubłoconego, zmokniętego dżentelmena. W innych okolicznościach sam by się go przestraszył.

– Zgubił pan coś. Widziałem, jak wypadło.

Śniady mężczyzna pojawił się nie wiadomo skąd. Uśmiechnął się, ukazując rząd równych, niespotykane lśniących zębów w kolorze świeżego czosnku.

– Dziękuję.

Benedict odruchowo przyjął pakunek i przez chwilę zmagął się z rozwinięciem brązowego brudnego papieru.

– Halo, proszę zaczekać, to nie należy do mnie!

Kiedy podniósł głowę, stwierdził, że facet zniknął. Wybiegł za nim na ulicę, ale falujący, mokry tłum skutecznie zniechęcił go do pościgu.

– Panie Johnson, chciałbym coś zostawić – zwrócił się do portiera. – Ktoś to zgubił przy wejściu i mam przeczucie, że się wkrótce o to upomni.

Wcisnął portierowi do ręki brunatny zwitek.

– Nie chcę być niegrzeczny, panie Rutherford, ale czy widzi pan gdzieś napis „Biuro Rzeczy Znalezionych”? Poza tym, proszę spojrzeć, to chyba nie jest tanie cacko. – Portier gapił się na przedmiot, który ostrożnie ważył w dłoni. – Gdzie ja mam to trzymać, w kieszeni? A może w szufladzie? A potem będę płacił, jak ukradną. Mnie pan w to nie wrobi – wysapał. – Niech pan zgłosi na policję albo gdzie indziej, nie wiem. Przepraszam, jestem zajęty. Coś dużo dzisiaj błota nanoszą do środka. Nie widać wycieraczki, czy co? Niech pan to zabierze, proszę.

Portier włożył mu przedmiot w rękę i najwyraźniej niechcący przejechał mopem po mokasynach.

Benedict zrezygnował z dalszych negocjacji. Półmrok, którego przyczyną – jak zwykle w Londynie – okazała się zaokienna aura, nie nastrojał go dzisiaj

szczególnie optymistycznie. Kiedy wszedł do swego biura, włączył małą lampkę na biurku i z uwagą przyjrzał się tajemniczemu eksponatowi.

– Oko Horusa – mruknął do siebie. – Piękny medalion. Złoto, do tego lapis-lazułu, wygląda na cenny przedmiot – kontynuował.

Pobujał go na dłoni.

– Parę deko waży. Podróbka czy oryginał? – zastanawiał się.

Wrzucił do wyszukiwarki hasło i przeczytał półgłosem:

– „Oczami Horusa były Słońce i Księżyc... niezwykły amulet, symbol ochronny zapewniający bezpieczeństwo, zdrowie, dobrobyt oraz mądrość”. Ha, przyda się. „Odbija złą energię, uaktywnia trzecie oko, sprawiając, że widzimy prawdę, odróżniając ją błyskawicznie od kłamstwa... Mózg otwiera się na oświecenie i mądrość, zmieniając jednocześnie ciało w organizm astralny”. Brr.

Przeleciał jeszcze wzrokiem strony z antykami oraz muzeami, które poszukują zaginionych artefaktów. Niestety, nigdzie nie natknął się na wzmiankę o zagubieniu czy też kradzieży podobnego medalionu. Schował go więc do biurka i zajął się czytaniem nowych zleceń, które trafiły na jego skrzynkę mailową. W koszyku obok leżały cztery listy. Jeden z nich, list od przyjaciela, ucieszył go szczególnie.

Kiedy rozerwał kopertę i zapoznał się z treścią, szybko zrozumiał, że się pośpieszył. Powinien to odłożyć do wieczora albo nawet do swojej kolejnej bytności w biurze, a teraz nie pozostawił sobie wyboru. Sięgnął z powrotem do szuflady i ponownie obejrzał wisior. Pomyślał, że przypadki, owszem, zdarzają się zwykłym ludziom, ale nie jemu: Profesor Alex Grant, przyjaciel, którego poznał podczas wykonywania ostatniego zlecenia, przysłał mu zaproszenie do Egiptu, nieznajomy mężczyzna wcisnął mu przed chwilą drogocenny artefakt, a dokładnie w momencie, kiedy próbował wysnuć jakieś wnioski, zawibrował telefon. Benedict zerknął na wiadomość:

Weź ze sobą amulet. To ważne. – Zamigotało na ekranie i, jak to już się kiedyś zdarzało, zniknęło.

LUKSOR (TEBY),

ŚWIĄTYNIA HATSZEPSUT, 9 GRUDNIA

Ceremonia otwarcia odbudowanej świątyni Hatszepsut w Egipcie odbiła się głośnym echem w świecie należącym nie tylko do badaczy, lecz także zwykłych zjadaczy chleba. Uważa się ją za najbardziej oryginalną, zarówno co do konstrukcji, jak i położenia. Świątynia, wykuta częściowo w skale, składa się z trzech połączonych ze sobą, zwieńczonych portykami tarasów i należy do

głównych atrakcji turystycznych w obrębie tebańskiej nekropolii. Na najwyższym tarasie umieszczono Komplex Kultu Solarnego – Kaplicę Słońca Nocnego, Dziedziniec Ołtarza Słonecznego, a także Kaplicę Anubisa. Właśnie tam oddawano cześć Amonowi-Ra. Pierwowzór zbudowano w XV wieku p.n.e. u stóp właśnie tej ściany skalnej w Deir el-Bahari, aby uczcić kobietę władającą Egiptem. – Rutherford z zainteresowaniem przeczytał ulotkę, którą dostał w autokarze.

Dzisiejsze zaproszenie na uroczystość oddania kolejnego z pomieszczeń Świątyni Miliona Lat na użytek zwiedzających Rutherford zawdzięczał profesorowi Grantowi, który również przybył na tę ceremonię. Ponieważ Rutherford przyleciał do Egiptu stosunkowo niedawno, nie udało mu się złapać Granta w hotelu. Dopiero tutaj, na miejscu, planował spotkać się z profesorem. Rozglądał się za znajomą twarzą, mijając po drodze takie osoby jak minister Starożytności Egiptu czy też kilku wiceprezydentów zaprzyjaźnionych państw, którzy poruszali się swobodnie po terytorium świątyni. Wszystkich wcześniej dokładnie sprawdzono na okoliczność posiadania niebezpiecznych przedmiotów, dlatego ochrona trzymała się nieco na uboczu, aby nie przeszkadzać zwiedzającym.

– Halo, profesorze! – nawoływał w różnych kierunkach Rutherford, kiedy tylko zdawało mu się, że dostrzeżł znajomą sylwetkę – Grant, Alex!

Chociaż mignął mu tu i ówdzie, szum, jaki powodowała ta ogromna ludzka karawana, całkowicie zagłuszał jego krzyki. Na dodatek piasek fruwający w powietrzu ciągle wpadał mu do ust i w końcu zmusił do rezygnacji. Postanowił poczekać na dogodniejszy moment.

Tymczasem kilkaset osób wolno przemieszczało się w stronę sanktuarium boga Amona-Ra, wdrapując się na najwyższy taras świątyni. W pewnej chwili Rutherford zauważył, jak dwoje uczestników tej uroczystości oderwało się od reszty grupy. Zeszli szybko w dół z prawej strony wielkich schodów i zniknęli pozostawiając z oczu, bezceremonialnie przełaząc przez niski drewniany płotek, który zagradzał wejście do innej części świątyni. Rutherford odniósł wrażenie, że wśród nich ponownie mignęła mu sylwetka znajomego profesora.

– Przepraszam, tamto wejście dokąd prowadzi? – zwrócił się do mężczyzny w drelichowym jasnym ubraniu i małym, staroświeckim, korkowym kapeluszu.

– Sanktuarium Ptolemejskie – uśmiechnął się zagadnięty. – Obecny kształt pochodzi z okresu panowania Ptolemeusza VIII Euergetesa II, notabene syna Kleopatry, zwanego również Philologos – *Miłujący naukę*, ale też Kakargetes – *Złoczyńca*, i jest najgłębiej oraz najdalej położonym pomieszczeniem świątyni Hatszepsut, które wykuto w ścianie skalnej. Drugi

wiek przed naszą erą – wyrecytował. Nie czekał na kolejne pytanie, tylko przesunął się dalej.

Benedict został w tyle. Skoro już miał taką okazję, to postanowił najpierw obejrzeć świątynię, a później zająć się poszukiwaniem przyjaciela. Poza tym wcale nie był pewny, że to właśnie on zniknął w sanktuarium. Sunął więc ze wszystkimi przez kolejną godzinę i rozmyślał o kobiecie, która w czasach dominacji mężczyzn miała siłę, żeby rządzić potężnym krajem i realizować swoje plany, a może nawet i marzenia. Myślał o Hatszepsut.

Niestety po zakończeniu zwiedzania i wysłuchaniu przemówień nie udało mu się zawrócić i razem ze wszystkimi uczestnikami został wepchnięty do jednego z wielu autokarów, które czekały na pobliskim parkingu. Miał tylko nadzieję, że Alex Grant jest w jednym z nich.